

Kołyńska przewrócona
Autor tekstu: **Michał Zimnicki**

Omówienie dostępnego w księgarniach tłumaczenia książki „Kocia kołyńska”

Tekst ten jest krytyczną oceną tłumaczenia powieści Kurta Vonneguta „Cat's Cradle” (polski tytuł, nie do końca trafny, brzmi: „Kocia kołyńska”), które zostało dokonane przez Lecha Jęczmyka, a stosunkowo niedawno wydane przez wydawnictwo DaCapo, a potem, z niewielkimi zmianami, przez wydawnictwo Zysk i S-ka. Swoją drogą ciekawi mnie, czy to samo pod wieloma względami średnio udane tłumaczenie sprezentuje nam Gazeta Wyborcza w ramach swojej Kolekcji.

Nawiasem mówiąc żałuję, że GW wydała „Lolite” w tłumaczeniu Michała Kłobukowskiego zamiast wznowić przekład Roberta Stillera. Nie znaczy to, że krytykuję pracę czy osobę Michała Kłobukowskiego (niewątpliwie obaj tłumacze natrudzili się srodze przy tej trudnej do tłumaczenia książce), jednak uważam, że wersja Stillera, dziś już tak rzadka, że wręcz wykradana z bibliotek (tzn. pożyczają i nie oddają) zdecydowanie zasługuje na wznowienie. Przekład Roberta Stillera zasługuje zresztą na wznowienie nie tylko dlatego, że jest trudno dostępny, ale też dlatego, że jest niewątpliwie bardziej nastrojowy i często wierniejszy.

Niniejsza recenzja tłumaczenia „Kociej kołyński” dla wielu będzie kontrowersyjna, Lech Jęczmyk uważany jest bowiem za tłumacza bardzo dobrego, a szczególnie poważany jest właśnie za swoje tłumaczenia twórczości Kurta Vonneguta. Cóż, niewykluczone, że jest to opinia prawdziwa, i że reszta jego przekładów jest wysokiej klasy. Jego tłumaczenie „Kociej kołyński” wysokiej klasy nie jest, może dlatego, że było jednym z pierwszych jego przekładów.

Czytelnik mój, który nie doczyta do końca niniejszego opracowania, odnieść może wrażenie, że skoro tak mocno krytykuję początek tłumaczenia, to całe tłumaczenie jest takie. Dlatego muszę z całą mocą podkreślić, że tłumaczenie jest słabe gdzieś do strony 30, a potem jakość tłumaczenia się diametralnie poprawia. Ponieważ zaś uważam, że moim zadaniem jest pokazanie słabości tłumaczenia, skupiam się przede wszystkim na fragmentach słabych, czyli na początku. Czułbym się jednak odpowiedzialny, gdyby ktoś po przeczytaniu moich przytyków do tych trzydziestu stron przekładu pomyślał, że dalej ten przekład jest tak samo zły. Przeciwnie, dalej jest dużo lepszy. Nie znaczy to, oczywiście, że po 30-tej stronie nie ma już w ogóle błędów.

Aha, będę podawał numery stron dla wydań Da Capo i Zyska; numery w wydaniu Da Capo, tym z zakonnica ssącą palec u nogi na okładce (to jest chyba jedyne jak dotąd wydanie Da Capo) poprzedzać będę literami DC, a w wydaniu Zyska literą Z. W starszych wydaniach dany fragment może być na zupełnie innej stronie, więc ażeby i posiadaczom innych wydań (czy to wydań starszych, czy to wydania Gazety Wyborczej, czy to posiadaczom oryginału) umożliwić śledzenie mojego wywodu z powieścią w ręce, będę także podawał numery rozdziałów. Tam, gdzie cytuję jakieś fragmenty polskiego tłumaczenia będę się też starał odnotowywać różnice między poszczególnymi wydaniem, pomimo, że w większości przypadków różnice te są niewiele znaczące.

Omówienie	podzielimy	na	trzy	części:	
1)	Wierność			tłumaczenia	
2)	Piękno	tłumaczenia	i	twz.	klimat
3)	Ocenzurowane fragmenty				

Ad. 1 Wierność

Dedykacja, motto i tytuł

Zacznijmy od tego, że w większości polskich wydań omawianej powieści brak jest dedykacji, która w oryginale brzmi tak: „For Kenneth Littauer, a man of gallantry and taste”. Wydaje mi się, że jedynym wyjątkiem jest edycja wydawnictwa Zysk i S-ka, gdzie opuszczenie to zostało poprawione. Ową brakującą dedykację można spróbować przetłumaczyć na przykład tak: „Kennethowi Littauerowi, człowiekowi pełnemu rycerskości i smaku”. Trzeba tu zauważyć, że sam brak dedykacji nie jest jakąś straszną wadą, także Maria Skibniewska podczas

tłumaczenia „Władcy pierścieni” J. R. R. Tolkiena opuściła od czasu do czasu jakieś zdanie, a pomimo tego wielu ludzi uważa jej przekład za najlepszy. Brak zdania zwykle jest jednak wadą, a powstają już teraz edycje, w których opuszczenia Marii Skibniewskiej są wyszukiwane i poprawiane (robi to grupa, do której należy m.in. tolkienista Marek Gumkowski i tłumaczka Agnieszka Sylwanowicz), więc sygnalizuję, że można by to zrobić i w wypadku „Kociej kołyski”.

Dalej w „Kociej kołysce” mamy motto. Jego fragment stanowi cytat z „*Ksiąg Bokonona*” (religijne to dzieło jest wymysłem autora) i brzmi po angielsku: „Live by the foma that make you brave and kind and healthy and happy”, czyli „Żyj w oparciu o taką fomę, która uczyni cię odważnym, pełnym życzliwości, zdrowym i szczęśliwym”. Zwracam uwagę, że „the” oznacza w angielskim „ten”, „ta”, „to” (np. „the child” - „to dziecko”) [1], który to sens jest często niezauważany. W tym właśnie wypadku pominięcie tego znaczenia prowadzi do błędu, który popełnił Lech Jęczmyk. Nie uprzedzamy jednak faktów.

Na dole strony wydania angielskiego widnieje przypis informujący, że foma to „nieszkodliwe nieprawdy”, a jak dowiadujemy się w dalszej części powieści, fomą — owymi nieszkodliwymi nieprawdami — mogą być religie. W tym kontekście motto oznaczałoby w uproszczeniu, że winniśmy tak dobierać swe wyznanie (czyli zbiór nieprawd, w które wierzymy), aby czyniło ono z nas lepszego człowieka.

Niestety, opublikowane przez DaCapo i wydawnictwo Zysk i S-ka tłumaczenie brzmi: „Kierujcie się w życiu fomą, czyli nieszkodliwym łgarstwem — ono da wam odwagę, dobroć, zdrowie i szczęście”. Tłumacz pominął w swoim tłumaczeniu słowo „the”, więc nie otrzymał sensu, że człowiek powinien kierować się takim zbiorem nieprawd, który byłby jak najbardziej pożyteczny („Żyj w oparciu o taką fomę, która uczyni cię (...”). Zamiast tego otrzymał sens, że człowiek powinien polegać na jakichkolwiek nieszkodliwych nieprawdach, a one go zaraz uczynią zdrowszym, lepszym i go uszczęśliwią („Kierujcie się w życiu (...) nieszkodliwym łgarstwem — ono da wam odwagę, dobroć, zdrowie, szczęście”).

Poza tym, jak każdy widzi, napisany przez autora przypis został przez tłumacza inkorporowany do tekstu głównego, moim zdaniem bezzasadnie.

Kwestia motta jest o tyle ważna, że jest to fragment książki, który może znacznie wpłynąć na jej interpretację przez czytelnika, może być wręcz odbierany jako klucz do jej całości. Poza tym wykrzywione tutaj zdanie jest częścią idei bokononizmu, bardzo ważnego tematu książki. W dodatku, jak pokażemy, nie jest to jedyne wykrzywione w przekładzie zdanie dotyczące się bokononizmu.

Jeśli zaś jesteśmy przy potencjalnych kluczach do odbioru powieści, omówmy też tytuł. Jego polskie tłumaczenie („Kocia kołyska”) też nie jest najszczęśliwsze: otóż użyte w tytule słowo „cradle” oznacza nie tylko kołyskę (urządzenie do kołysania małych dzieci), ale i kolebkę w sensie miejsca pochodzenia (np. jak w zdaniu „Grecja jest kolebką kultury europejskiej”). Tytułowa „Kocia kolebka” to być może nie tylko figura ze sznurka ułożona przez dr Felixa Hoenikkera (zwana w polskim przekładzie kocia kołyską), nie tylko metafora czegoś udawanego, nieistniejącego w rzeczywistości („- Widzisz tu kota? — zapytał Newt — Widzisz tu kolebkę?”), czegoś, czego nie ma, ale też źródło i przyczyna katastrofy, która następuje w finale książki. Nie mogę wykluczyć, że przeinterpretowuję, ale być może polski czytelnik ma prawo, by na podstawie przekładu samemu prowadzić takie dywagacje, tzn. samemu rozmyślać i badać, na ile taka interpretacja ma sens. Więcej, przyjemnie byłoby, gdyby na podstawie polskiego przekładu dało się napisać artykuł broniący takiej interpretacji (lub taką interpretację obalający) [2]. Jeśli zaś o dywagacje chodzi, to nawet jeśli ktoś wie, co oznacza znajdujące się w tytule słowo „cradle”, przekład Lecha Jęczmyka takich dywagacji nadal nie ułatwia. Oto bowiem słowo „kołyska”, będące częścią polskiego tytułu, w polskiej wersji książki nie występuje w tych samych miejscach, w których w oryginalnej wersji występuje jego odpowiednik w tytule angielskim, słowo „cradle”. W wersji angielskiej bowiem mały Newt ze swoją kochanką Zinką „kołysał (ang. cradled) się w starym, białym, plecionym fotelu Felixa Hoenikkera” (rozdział 58). W wersji Lecha Jęczmyka w tym miejscu jest: „(...) siedząc w starym, białym, wiklinowym fotelu Feliksa Hoenikkera (...)” (tylko w wydaniu Zyska jest „Felixa”, a nie „Feliksa”, ale w porównaniu ze znaczeniem omawianej tu kwestii jest to zaiste drobiazg). Ów fotel jest przypuszczalnie fotelem bujanym i stąd owo kołysanie, mogę tylko przypuszczać, że tłumacz takiego fotela nie znał (ja taki pleciony fotel na biegunach miałem w dzieciństwie) i dał do tekstu „siedzenie” zamiast „kołysanie”, chcąc uwiarygodnić opis.

W polskim tłumaczeniu słowo „kołyska” jest jednak dodane w innym miejscu; oto panna Faust służyła doktorowi Breedowi „niemal od kołyski” podczas gdy w wersji angielskiej służyła „przez prawie całe jego życie, jak i jej życie” (rozdział 17).

A przecież dociekliwy badacz i czytelnik ma prawo przypuszczać, że jeśli w polskiej wersji znajduje się w jakimś miejscu słowo z tytułu (z tytułu więc kluczowe), to w tym samym miejscu znajduje się i w oryginale, prawda?

Co to jest karass i czy da się go lepiej poznać?

Tłumaczenie Lecha Jęczmyka w ogóle nie jest za wierne, co szczególnie wykrzywia myśl oryginału przy fragmentach dotyczących się stworzonej przez autora religii: bokononizmu. Ponieważ atak na tłumaczenie zacząłem dość ostro: od tytułu, motto i dedykacji, możemy teraz zwolnić i wziąć pod lupę jedną z piosenek w tym tłumaczeniu. Będzie to też dla nas możliwość, by powiedzieć o tłumaczeniu także coś dobrego. Nawiasem mówiąc w starszych polskich wydaniach oraz w wydaniu Zyska znajduje się informacja, że wiersze tłumaczył Janusz Jęczmyk, tej informacji brak w wydaniu da Capo.

Na stronie 8 wydania da Capo (rozdział 2) narrator objaśnia nam jeden z podstawowych terminów religii zwanej bokononizmem, tj. karass. Karass to grupa ludzi wspólnie — niekoniecznie zdając sobie z tego sprawę - realizujących wolę Bożą. Autor przedstawia nam też jedną z piosenek napisanych przez Bokonona (twórcę bokononizmu) i pokazujących, co to karass (swoją drogą pomyśl, by w świętej księdze zamiast psalmów były piosenki calypso jest kapitalny i według mnie zrozumiały w polskim tłumaczeniu). W każdym razie, oto piosenka o karassie (dostępne wydania różnią się interpunkcją, co nie wydaje się wpływać na sens):

Oryginał	Tłumaczenie Janusza Jęczmyka
Oh, a sleeping drunkard Up in Central Park, And a lion-hunter In the jungle dark, And a Chinese dentist, And a British queen -	Pijak, który w parku śpi, Królowa brytyjska, Łowca, który tropi lwę I Chiński dentysta,

Jak widać, na razie w tłumaczeniu Janusza Jęczmyka utracone zostaje tylko to, że pijak jest w Central Park, natomiast łowca jest w dżungli, inaczej mówiąc, że ludzie ci są w zupełnie innych miejscach. Tłumacz będzie jednak próbował odzyskać tę stratę w dalszej części piosenki, co trzeba mu niewątpliwie zaliczyć na plus.

Oryginał (c.d.)	Tłumaczenie Janusza Jęczmyka (c.d.)
All fit together In the same machine. Nice, nice, very nice; Nice, nice, very nice; Nice, nice, very nice - So many different people in the same device.	Mędrek, przygłup, pracuś, leń, Tyran i poddany, Chcąc czy nie chcąc tworzą ten Przedziwny mechanizm. Och, tak, właśnie tak! W świecie rozsypani Funkcjonują razem jak Przedziwny mechanizm.

Tutaj w tłumaczeniu polskim dodana została informacja, że członkami karassu mogą być osobniki antypatyczne lub z wadami (przygłup, pracuś, leń). Jakby się zastanowić, to pewnie jest to prawda, i w bokononizmie każdy ma swój własny karass... Niemniej w oryginalnym tekście piosenki czegoś takiego nie ma, a dodanie takiej informacji w polskim tekście niestety pozbawia karass otoczki mistycyzmu, co wpływa na odbiór idei bokononizmu przez czytelnika. W dodatku dzieje się to akurat w miejscu, gdzie bokononizm jest czytelnikowi dopiero przedstawiany [3].

Trzeba nadmienić, że „w świecie rozsypani” w polskim przekładzie nie jest błędem - jest przypuszczalnie próbą tłumacza (chyba udana!), by nadrobić utraconą wcześniej informację, że pijak może być w Central Parku, a łowca lwów — w dżungli.

Czy dało się to zrobić lepiej? Według mnie udało się to Pawłowi Sowiźrałowi (przy mojej niewielkiej pomocy). Oto jego wersja:

Oryginał	Tłumaczenie: Paweł Sowiźrał
Oh, a sleeping drunkard	Och, więc śpiący pijak,

Up in Central Park,	gdzieś tam w Central Park
And a lion-hunter	i pogromca zwierza
In the jungle dark,	co gdzieś w dżungli trwa,
And a Chinese dentist,	i chiński dentysta,
And a British queen -	brytyjska królowa,
All fit together	Tak różni ludzie pasują
In the same machine.	w jednej maszyny koła.
Nice, nice, very nice;	Miłe, miłe, bardzo miłe;
Nice, nice, very nice;	Miłe, miłe, bardzo miłe;
Nice, nice, very nice -	Miłe, miłe, bardzo miłe -
So many different	Tylu różnych ludzi
people	w tej samej maszynie.
in the same device.	

W rozdziale 3 (str. DC: **9**, Z: **11**) znajduje się także następujący fragment:

„Bokonon nigdzie nie ostrzega przed próbami ustalenia, kto wchodzi w skład naszego karassu i jakie zadanie zostało mu przydzielone przez wszechmogącego Boga. Bokonon stwierdza po prostu, że wszelkie takie próby są z góry skazane na niepowodzenie.” [4]

Fragment ten w polskim tłumaczeniu zniechęca czytelnika do badania świata, stwierdzając bezcelowość wszelkich ludzkich badań i dociekań (tekst, zdawałoby się mówi tylko o dociekaniach na temat naszego karassu i danej nam od Boga misji, ale można to przecież rozumieć jako inaczej nazwane odkrywanie naszego miejsca w świecie i naszego powołania). Drugie z cytowanych zdań brzmi w oryginale jednak: „Bokonon simply observes that such investigations are bound to be incomplete” czyli „Bokonon po prostu zauważa, że badania takie skazane są na bycie niepełnymi.” Tak więc w oryginale ludzkie dociekania i próby zrozumienia skazane są na „bycie niepełnymi”, a nie „na niepowodzenie”, czyli oryginał książki nie zniechęca do badań i dociekań, a jedynie przestrzega przed przeświadczeniem, że człowiek poznał lub może poznać wszystko. Tymczasem wersja polska kładzie nacisk na niepowodzenie (a zatem bezcelowość) wszelkich prób poznania naszego karassu i naszej misji. Wypacza to w sposób istotny interpretację fragmentu.

Jest tu jeszcze druga istotna różnica: jako się rzekło w tekście angielskim jest mowa, że Bokonon „zauważa”, natomiast w polskiej wersji Bokonon „stwierdza”; wobec tego w wersji angielskiej narrator wyraźnie zgadza się w tej kwestii z Bokononem (zauważyć można tylko coś, co istnieje), natomiast w polskiej niekoniecznie.

Rozdział 4 (str. DC: **10**, Z: **13**)

Narrator używając nazewnictwa bokononistycznego — narrator podaje się za bokononistę — poetycko porównuje splatanie się życiorysów grupy ludzi ze splataniem się roślin: "Dr Hoenikker himself was no doubt a member of my *karass*, though he was dead before my *sinookas*, the tendrils of my life, began to tangle with those of his children."

Powyższy fragment można by przetłumaczyć na przykład tak: "Osobiście doktor Hoenikker był bezsprzecznie członkiem mojego *karass*, jednakże umarł, zanim moje *sinookas*, pnącza mego życia, zaczęły się plątać z pnączami życia jego dzieci" [5].

Podany wyżej przekład nie oddaje wprawdzie tego, że „tendrils” to bodaj jedynie te organy rośliny pnącej, które służą do oparcia się, a nie cała roślina (takie przynajmniej przeświadczenie wyniosłem z kilku angielskojęzycznych słowników, ale przy mojej biologicznej indolencji to jeszcze niczego nie udowadnia), ale przynajmniej oddaje to, iż we fragmencie chodzi o splatanie się roślin pnących.

Lech Jęczmyk nie tłumaczy tej metafizyki, ale wydaje się ją parodiować: „Sam doktor Hoenikker musiał być również członkiem mojego karassu, mimo że nie żył już, kiedy moje sinuki, czyli czułki mojego życia, zaczęły splatać się z czułkami jego dzieci.”

Nie wykluczam, iż tłumacz odniósł wrażenie, że w słowie „tendrils” pobrzmiwa w pewnym stopniu słowo „tender”, czyli „czuły” i starał się to oddać. Nie wydaje się jednak, żeby odzwierciedlenie tego niuansu znaczeniowego było na tyle ważne, by dawać do tekstu polskiego jakieś splatające się czułki, zmieniając tym samym tekst metaforyczny w tekst absurdalny.

Rozdział 39 (Str. DC: **68**, Z: **73**)

„W tym miejscu sprawdziłem w encyklopedii, co to jest fatamorgana, i dowiedziałem się, że jest to miraż, czyli mamidło, nazwane tak od Morgana le Fay, czarownika mieszkającego na dnie jeziora. Słyszał on z tego, że pojawiał się w Cieśninie Messyńskiej pomiędzy Kalabrią a

Sycylią." — tak brzmi fragment rzeczony powieści w tłumaczeniu Lecha Jęczyka.

Ów „Morgan le Fay” w oryginale powieści Vonneguta nazywa się dokładnie tak samo: „Morgan le Fay”.

Osoba znająca trochę legendy arturiańskie skojarzyć może, iż Morgan le Fay to postać żeńska z tychże legend. Po odszukaniu opisu owej postaci w „Świecie króla Artura” Andrzeja Sapkowskiego, kompendium o legendzie arturiańskiej, znajdujemy następujący fragment: „Morgana, Morgaine, Morgian, Morgan la Fée (Le Fay) była czarodziejką. Złą czarodziejką”.

Wynikałoby z tego, że Morgan le Fay, pomimo imienia — dla polskiego ucha — męskiego, była kobietą. Zgadza się też co do tego mój słownik Webstera [6], definiujący hasło „Morgan le Fay” jako „an enchantress in Arthurian legend” (czarodziejka z Arturiańskiej legendy). Nie jest to więc „ów” Morgan le Fay, ale „owa” Morgan le Fay. W tekście polskiego tłumaczenia powinno więc być nie: „nazwane tak od Morgana le Fay”, ale na przykład: „nazwane tak od Morgan le Fay”. Nie wiem, czy można o ten błąd mieć pretensje do tłumacza: gdy to tłumaczył, nie było „Świata króla Artura” Andrzeja Sapkowskiego, nie było encyklopedii na CD, w których wiele rzeczy można teraz szybko sprawdzić, nie było Internetu...

Jako ciekawostkę podaję, że nie tylko Vonnegut, ale także słownik Webstera zgadza się co do tego, iż „Fata Morgana” wzięła swą nazwę od Morgan le Fay. Ale gdy zacząłem szukać w Internecie informacji na temat owej czarodziejki (chciałem sprawdzić pewne swoje przypuszczenie, które o tyle jest nieważne, że się nie potwierdziło) dowiedziałem się, że to nie sama Morgana le Fay, lecz Fata Morgana (zjawisko) zasłynęła pojawieniem się w Cieśninie Messyńskiej [7]. Do tłumacza nie mam tutaj pretensji; nie miał Internetu, kwestia nie była szczególnie ważna, a zdanie w oryginale rzeczywiście jest dwuznaczne, zresztą sam pewnie też dałbym się na to złapać.

Rozdział 44 (Str. DC: **77-78**, Z: **83-84**)

W mojej recenzji skupiam się głównie na wpadkach tłumaczenia, wydaje mi się jednak, że powinienem też przeanalizować, krok po kroku, jakiś większy jego fragment, pokazując Czytelnikowi zarówno odejścia od oryginału (jak to czyniłem dotychczas), jak i miejsca o szczególnej wierności czy też ponadprzeciętnej urodzie, czy też po prostu miejsca dobrze zrobione. Gdybym tego nie uczynił, gdybym nie wskazał palcem fragmentów lepiej przetłumaczonych, Czytelnik mógłby odnieść niesłuszne wrażenie, że takich fragmentów tu nie ma, a ja po prostu wskazuję kilka błędów z olbrzymiej sterty. Myślę też, że wskazywanie ciekawszych błędów z jednych fragmentów książki, a miejsc dobrze zrobionych z innych fragmentów książki nie do końca sprawę załatwia, bowiem nie uzmysławia Czytelnikowi proporcji między jednym i drugim. Dlatego tutaj dokonam dokładniejszej analizy jednego fragmentu, pokazując zalety i wady. Fragment niekoniecznie jest szczególnie reprezentacyjny, ale nie jest też dobrany szczególnie złośliwie (choć przy wyborze zadbałem, by było w nim przynajmniej jedno grubsze odstępstwo od oryginału). W zasadzie robię to w dziale mojej recenzji poświęconym głównie wierności, ponieważ jednak w tym wypadku analizujemy większy fragment, postaram się rozpatrzyć go także od strony nastroju.

Prawie cały rozdział przetłumaczony jest porządnie; tłumaczenie jest ogółem wierne myśli i ma niezłą dramaturgię.

W rozdziale zdarzają się fragmenty o dużym stopniu wierności, i tak na przykład: „I had some new information about them” zostało przetłumaczone jako „miałem na ich temat pewne nowe informacje”; tłumacz odwzorował tu nawet słowo „some”, tłumacząc je jako „pewne”, choć w zasadzie, jak Czytelnik sam widzi, można je było ominąć bez większych ubytków sensu (choć przypuszczalnie brzmienie by wtedy trochę straciło). Podobnie „A bicycle manufacturer” zostało przetłumaczone na „Fabrykant rowerów”; zauważcie Państwo, nawet nie „producent”, jakby odruchowo można było przetłumaczyć. Rzeczywiście, uważam, że słowo „fabrykant” lepiej tu pasuje, jako że jest wierniejsze i bardziej literackie zarazem. Zwraca też moją uwagę moment, gdy Minton uśmiecha się „gorzko-słodkim” uśmiechem i uważam, że właśnie dobrze, że tłumacz nie przeprawiał tego na „słodko-gorzki”. Ta druga wersja jest bardziej osłuchana i wydaje się, że aż się o nią prosi, ale ponieważ — jak się dowiadujemy z treści rozdziału — jest to uśmiech człowieka zwolnionego z pracy za przekonania żony, który był z tego powodu przesłuchiwany, a być może także cierpiał różne bezsensowne i bezpodstawne szykany, ta gorycz w tekście jest ważna, i dobrze, że tłumacz zachował — idąc za angielskim „bitter-sweet smile” — gorycz na pierwszym miejscu.

Są też drobne odejścia od tekstu oryginału. Pokażę teraz trzy fragmenty z takimi właśnie drobnymi odejściami. W pierwszym z poniższych przypadków będę tłumacza bronił, pokazując,

co mogło nim powodować:

1) W tekście oryginału dwukrotnie pojawia się fragment „the Crosbys”, czyli „państwo Crosby”. Tłumacz zręcznie unika tu problemu, powodowanego przez to, że to w polskim źle brzmi. Fragment oryginalny brzmi bowiem jak następuje:

"I got it from the Crosbys.
The Crosbys didn't know Minton, but they knew his reputation."

Tłumaczenie Lecha Jęczyka brzmi tak:

„Uzyskałem je od Crosbych. Nie znali oni Mintona osobiście, ale wiele o nim słyszeli.” [8]

Pozostaje oczywiście pytanie, czy „nie znać” kogoś to to samo, co „nie znać osobiście”, oraz czy „znać czyjaś reputację” to to samo, co „wiele o kimś słyszeć”. Przynajmniej jednak zmiana tekstu w tłumaczeniu ma na celu uniknięcie źle brzmiących w polskim powtórzeń; drugie z cytowanych zdań Lecha Jęczyka brzmi o wiele lepiej, niż wierniejsze: „Nie znali oni Mintona, ale znali jego reputację”. Tłumacz postawił tu więc na brzmienie i chyba trzeba mu przyznać, że odstępstwo sensu nie jest tu ani duże, ani ważne. Myślę, że nawet jeśli mój Czytelnik jest fanem wierności, musi przyznać, że tłumacz miał tu powody, by zrobić, jak zrobił.

2) „We went back there for a drink (...)” tłumaczone jest jako „Poszliśmy tam z żoną”. Rzeczywiście fakt, że Minton poszedł z żoną jest bezsprzeczny, a ponieważ mógłby on uciec mało ważnemu czy zmęczonemu czytelnikowi, nie mam pretensji do tłumacza o ten dodatek. Można by chyba jednak zaznaczyć, że Mintonowie poszli do baru w samolocie się napić, a nie — na przykład — coś zjeść. Zdanie: „Poszliśmy tam z żoną czegoś się napić i w progu usłyszeliśmy, jak pan z nim rozmawiał” jest - moim skromnym zdaniem — nawet lepsze niż zdanie z polskiego tłumaczenia: „Poszliśmy tam z żoną i w progu usłyszeliśmy, jak pan z nim rozmawiał”.

3) W tekście angielskim napisane jest, że jedynym prawdziwym dowodem („The only piece of real evidence”) wysuniętym przeciwko Mintonowi był pewien list. Sformułowanie „jeden prawdziwy dowód” sugeruje, że były też inne dowody (naciągane), jak i jakieś wstrętne pomówienia, a wszystko to, byle pograżyć tego człowieka. W tłumaczeniu Lecha Jęczyka mowa jest tylko o „jedynym dowodzie”.

Jak widzimy, są pewne różnice między tłumaczeniem a oryginałem, lecz nie na tyle duże, by rozdzierać z tego powodu szaty. Na końcu rozdziału następuje jednak nieprzyjemny zgrzyt. Pojawia się mianowicie następujący cytat (wycinam ze środka fragment mówiący, kto to cytuje): „Americans are forever searching for love in forms it never takes, in places it can never be. It must have something to do with the vanished frontier” czyli: „Amerykanie wiecznie szukają miłości w formach, jakich ona nigdy nie przyjmuje i w miejscach, w których jej nigdy być nie może. Musi to mieć coś wspólnego z pograniczem, którego już nie ma”.

Teraz podaję tłumaczenie Lecha Jęczyka:

„Amerykanie zawsze szukają miłości nie takiej i nie tam, gdzie trzeba. Możliwe, że jest to związane z tym, że nie mamy już Dzikiego Zachodu.”

Zacznijmy od pozytywów tłumaczenia. Polski tłumacz domyślił się (sądzę, że słusznie), że owo pogranicze to Dzikie Zachód, i tę akurat ingerencję w tekst możemy mu chyba zaliczyć na plus (zmienia, ale nie odchodzi za bardzo od sensu i w pewnym stopniu uprzystępnia sens) [9]. Jednak pierwsze z tych zdań — to o miłości - w dużym stopniu tłumacz wykrzywił.

Podsumowując, tłumacz w tym rozdziale kilka razy odszedł od oryginału, przy czym w większości były to zmiany mało ważne, czasem były to zmiany uzasadnione, jednak jedna zmiana była i dość ważna, i dość duża, i chyba nieuzasadniona.

Można argumentować, że zdanie Lecha Jęczyka jest bardziej dobitne od tłumaczenia podanego przeze mnie. Można jednak podawać przykłady tłumaczeń tego zdania, które od tłumaczenia Lecha Jęczyka byłyby wierniejsze i dobitniejsze zarazem, np.: „Amerykanie wiecznie szukają miłości takiej, jakiej nie ma i tam, gdzie jej nie ma.”

Kwestia naukowców

Narrator podczas swych dwóch podróży odwiedza laboratorium naukowe oraz wyspę, na której prawie wszyscy wyznają religię zwaną bokononizmem. Są to dwa zupełnie odrębne światy. Oto w laboratorium panuje pogarda dla rzeczy nadnaturalnych (dr Breed ochrzania pannę Pefko za użycie terminu „magia”), a bokononizm chętnie posługuje się mistycyzmem (rozdział 85 i 118, oraz cały koncept rytuału *boko-maru*). Doktora Breeda (w rozdziale 18) a

przypuszczalnie również i dra Hoenikkera (w rozdziale 25) cechuje umiłowanie prawdy i wiedzy. Bokononizm natomiast opiera się na nieszkodliwych nieprawdach, co sam przyznaje.

Vonnegut kontrastuje tu więc naukę i religię (religię co prawda jedną, ale - przynajmniej z punktu widzenia racjonalisty, dla którego chrześcijaństwo to taki sam zbiór nieprawd, co bokononizm — w dużej mierze reprezentatywną).

A skoro ważna dla książki jest nauka — bo stanowi kontrast bokononizmu, bo powoduje w finale zagładę znanego nam świata — to i ważni są naukowcy (ang. "scientist"). Tłumacz jednak konsekwentnie tłumaczy słowo „scientist” jako „uczony”, a gdy zaznaczenie związku z nauką jest bardziej potrzebne, tłumacz dokonuje najprzeróżniejszych akrobacji, by związek ten oddać bez używania wyrazu „naukowiec”.

Przykładem takiej akrobacji jest wypowiedź: „Powiedział, że wszystko, nad czym pracuje naukowiec, na pewno w ten czy inny sposób skończy jako broń” („said anything a scientist worked on was sure to wind up as a weapon, one way or another”) jest tłumaczony jako: „powiada (...), że każda praca naukowa kończy się wynalezieniem nowej broni”. Ale tutaj sens został akurat oddany, pokażmy fragment, gdzie jest z tym gorzej.

Oto jeden z bohaterów jest bliski śmierci i lekarz, dr von Koenigswald, zgłasza gotowość do przeprowadzenia przedśmiertnego rytuału bokononistycznego. Ktoś zadaje pytanie, czy jako naukowiec (ang. „a scientist”) nie ma obiekcji co do przeprowadzania rytuału, w który nie wierzy (bo von Koenigswald nie wyznaje bokononizmu). Von Koenigswald odpowiada (rozdział 98):

„I am a very bad scientist. I will do anything to make a human being feel better, even if it's unscientific. No scientist worthy of the name could say such a thing.”

Czyli:

„Jestem bardzo złym naukowcem. Zrobię wszystko, by człowiek poczuł się lepiej, nawet jeśli to coś byłoby nienaukowe. Żaden naukowiec godny tego miana by czegoś takiego nie powiedział.”

Jest to zdanie ważne, bo podsumowujące to, co Vonnegut pisze o nauce i to, co pisze o religii; dla nauki ważna jest prawda, choćby szkodliwa — sugeruje w powieści Vonnegut portretem doktora Breeda — religia zaś daje kłamstwa, które czynią życie lepszym (sugeruje Vonnegut opisem bokononizmu). Kontrast nauki i religii jest rozłożony po prawie całej książce — tu jest podsumowany jednym zdaniem. W polskim wydaniu owo wyżej wymienione podsumowujące i kluczowe zdanie tłumaczone jest tak (str. DC 169, Z: 180, rozdział 98):

„Jestem bardzo złym uczonym. Zrobię wszystko, żeby ulżyć człowiekowi, nawet jeśli będzie to nienaukowe. Żaden prawdziwy uczony godny tej nazwy nie przyznałby się do czegoś takiego.”

Tak więc, jeśli rozumieć słowo „uczony” jako „człowiek, który dużo wie”, „człowiek, który się dużo nauczył”, ważne dla książki zdanie o kontraście między religią a nauką przesunęło się w kierunku zdania o kontraście między religią a wiedzą, czy też między religią a rozumem. Dla mnie jest to dopisywanie Vonnegutowi sugestii, czy nawet twierdzenia, że rozum i religia stoją wobec siebie w sprzeczności, że człowiek rozumny i wykształcony (człowiek uczony, inaczej mówiąc) nie powinien być człowiekiem wierzącym, i że człowiek wierzący nie powinien być człowiekiem mądrym i wykształconym.

Ja natomiast uważam, że o ile nauka rzeczywiście toczyła długie boje z religią, to wiedza i religia mogą całkiem skutecznie współpracować ze sobą w polepszaniu naszego losu.

Rozdział 99 (Str. DC: **170-172**, Z: **181-183**)

Zacznijmy od tego, że według bokononizmu Bóg stworzył ludzi z błota. Dlaczego z błota? Bokonon przypuszczalnie wzorował się na Biblii. Oto fragment jednego z biblijnych opisów stworzenia człowieka (podaję dwa tłumaczenia):

Biblia

"W dniu, kiedy Pan Bóg uczynił ziemię i niebo, A jeszcze nie było żadnego krzewu polnego na ziemi ani nie wyrosło żadne ziele polne, bo Pan Bóg nie spuścił deszczu na ziemię i nie było człowieka, który by uprawiał rolę, A tylko mgła wydobywała się z ziemi i zwilżała całą powierzchnię gleby, Ukształtował Pan Bóg człowieka z prochu ziemi i tchnął w nozdrza jego dech życia. Wtedy stał się człowiek istotą żywą."

Biblia

"Gdy Jahwe-Bóg stworzył ziemię i niebo, nie było jeszcze żadnego krzewu polnego na ziemi ani

Warszawska:

Poznańska:

nie wzeszło jeszcze żadne ziele na polu, Jahwe-Bóg nie spuścił bowiem deszczu na ziemię; nie było też człowieka, aby uprawiał rolę. Lecz spod ziemi wypływał źródł, który zwilżał całą powierzchnię roli. I ukształtował Jahwe-Bóg człowieka, proch z roli, i tchnął w jego nozdrza oddech życia, i tak stał się człowiek istotą żywą."

Powyższy fragment mówi, że człowiek powstał z nawilżonej gleby — stąd błoto lub glina. Myślę, że powyższe wyjaśnienie jest konieczne, by lepiej zrozumieć rozdział 99, który przytaczam poniżej w moim tłumaczeniu. Jest to przedśmiertny rytuał bokononistyczny: prowadzący rytuał (w tym wypadku dr von Koeningswald) mówi tekst jako pierwszy, a osoba spodziewająca się śmierci powtarza za nim.

99	Bóg	zoczył	błoto
- Gott	stworzył	błoto	— dr von Koeningswald rozpoczął zaśpiewem.
- Bóg	zoczył	błoto	— powtórzył „Papa” Monzano.
- Bóg	stworzył	błoto	— mówili w ten sposób, każdy w swoim dialekcie. Od tego miejsca nie będę przekazywał dialektów litanii.
- Bóg	poczuł	się samotny	- powiedział von Koeningswald.
- Bóg	poczuł	się samotny	
- Więc Bóg	powiedział	do części tego błota:	"Wstań!"
- Więc Bóg	powiedział	do części tego błota:	"Wstań!"
- Zobacz wszystko,	co stworzyłem,	rzekł Bóg:	wzgórza, morze, niebo, gwiazdy.
- Zobacz wszystko,	co stworzyłem,	rzekł Bóg:	wzgórza, morze, niebo, gwiazdy.
- I ja byłem	częścią tego błota,	które usiadło	i rozejrzało się.
- I ja byłem	częścią tego błota,	które usiadło	i rozejrzało się.
- Szczęściarz	ze mnie,	szczęściarz	z tego błota.
- Szczęściarz	ze mnie,	szczęściarz	z tego błota. — łzy spływały po policzkach „Papy”.
- Ja,	błoto,	usiadłem	i ujrzałem, jaką pracę wykonał Bóg.
- Ja,	błoto,	usiadłem	i ujrzałem, jaką pracę wykonał Bóg.
- Nieźle		Ci	poszło, Boże!
- Nieźle	Ci	poszło,	Boże! - „Papa” rzekł to z całego serca.
- Nikt oprócz Ciebie	nie potrafiłby	tego zrobić,	Boże! Ja na pewno nie potrafiłbym.
- Nikt oprócz Ciebie	nie potrafiłby	tego zrobić,	Boże! Ja na pewno nie potrafiłbym.
- Czuję się	bardzo	nieważny	w porównaniu z Tobą.
- Czuję się	bardzo	nieważny	w porównaniu z Tobą.
- Jedyny sposób,	bym mógł	poczuć się	choć trochę bardziej ważnym, to pomyśleć o tym całym błocie, które nawet nie usiadło i nie rozejrzało się.
- Jedyny sposób,	bym mógł	poczuć się	choć trochę bardziej ważnym, to pomyśleć o tym całym błocie, które nawet nie usiadło i nie rozejrzało się.
- Dostałem	tak	dużo,	a większość błota dostała tak mało.
- Dostałem	tak	dużo,	a większość błota dostała tak mało.
- <i>Dziękuję</i>	<i>za ten zas...</i>	<i>cyt !</i>	- wykrzyknął von Koeningswald.
- <i>Dien...</i>	<i>kuje</i>	<i>zaten</i>	<i>zaś...ćit.</i> - wysapał „Papa”.
Mówili	w ten	sposób:	"Dziękuję za ten zaszczyt!"
- Teraz	błoto	kładzie	się na powrót i idzie spać.
- Teraz	błoto	kładzie	się na powrót i idzie spać.
- Co	za	wspomnienia,	jak na błoto!
- Co	za	wspomnienia,	jak na błoto!
- Jakie	inne	ciekawe	rodzaje siadającego błota spotkałem!
- Jakie	inne	ciekawe	rodzaje siadającego błota spotkałem!
-	Uwielbiałem	wszystko,	co zobaczyłem!
-	Uwielbiałem	wszystko,	co zobaczyłem!
-			Dobranoc.
-			Dobranoc.
-	Teraz		pójdę do nieba.
-	Teraz		pójdę do nieba.
-	Prawie	nie	mogę się doczekać...
-	Prawie	nie	mogę się doczekać...
-	żeby	dowiedzieć	się na pewno, co było moim <i>wampeterem...</i>
-	żeby	dowiedzieć	się na pewno, co było moim <i>wampeterem...</i>
-	i	kto	był w moim <i>karassie...</i>

- i kto był w moim *karassie...*
 - i wszystkie dobre rzeczy, które nasz *karass* zrobił dla ciebie.
 - i wszystkie dobre rzeczy, które nasz *karass* zrobił dla ciebie.
 - Amen.

[Tłumaczył Michał Zimnicki]

Co zrobił przy tłumaczeniu tej sceny Lech Jęczmyk? Ano słowo „mud”, oznaczające dokładnie „błoto”, przetłumaczył jako „glina”, w ten sposób zarzynając sens tej sceny... Sami sobie Państwo odpowiedzcie, jakie emocje wywołuje w Was wyraz „błoto”, a jakie wyraz „glina”?

Koniec rozdziału 123 (Str. DC: **213,Z: 226**)

W wersji polskiej „Kociej kołyski” cytowany jest fragment wiersza Roberta Burnsa „Do myszy. Po zniszczeniu pługiem jej nowej norki w listopadzie 1785 roku”, co tłumacz lub redaktor dodatkowo sygnalizuje w przypisie (notabene w wydaniach da Capo i Zyska znajduje się literówka w nazwisku „Burns”, którego to błędu nie ma we wcześniejszym wydaniu Państwowego Instytutu Wydawniczego, czyli nie jest to błąd Lecha Jęczmyka). Problem polega na tym, że wymieniony wiersz Burnsa nie jest tekstem cytowanym w oryginale powieści.

Zdanie napisane przez Vonneguta znaczy mniej więcej tyle, co

"Ze wszystkich słów myszy i ludzi najsmutniejszymi są: a mogło się udać",
 a zdanie Burnsa (którego polski przekład zamieścił tłumacz) znaczy:

"Najlepiej ułożone plany myszy i ludzi często nie zostawiają niczego oprócz żalu i bólu w zamian za obiecaną radość."

Owszem, zgodzę się, że zdanie „Kociej kołyski” przypuszczalnie nawiązywało do zdania Roberta Burnsa, czy też było nim inspirowane (a tłumacz to zauważył), ale to nie jest to samo zdanie (być może Vonnegut nie chciał dosłownie przepisać tekstu Burnsa z tego powodu, że wiersz o myszy napisany jest w mało dla Anglika zrozumiałym dialekcie szkockim).

Odrębnym zagadnieniem jest, czy przekład fragmentu wiersza Burnsa zamieszczony w polskiej „Kociej kołysce” jest przekładem wiernym, ale jest to kwestia o tyle nieistotna, że i tak w oryginalnej, angielskiej wersji powieści przytaczany fragment jest co najwyżej parafrazą Burnsa (niewykluczone, że Vonnegut dlatego nie zacytował Burnsa dosłownie, że chciał być zrozumiany, Burns natomiast pisał w mało zrozumiałym dialekcie szkockim).

Na uwagę zasługuje fakt, iż wierszem Burnsa inspirował się zapewne laureat nagrody Nobla, John Steinbeck, w swej znakomitej powieści „Myszy i ludzie” (właściwie „Myszy i ludzi”, tj. dokładnie tak, jak u Burnsa), i przy głębszej analizie tej powieści należałoby do wiersza "Do myszy (...)" sięgnąć (angielski tekst wiersza łatwo jest znaleźć na Internecie, nierzadko z objaśnieniem mało zrozumiałych zwrotów).

Przypisy:

[1] To, że rodzajniki w angielskim posiadają sens, zauważa historyk Norman Davies, który w przedmowie do polskiego wydania swej książki "Europa" pisze: "Szczególne podziękowanie należy się mojej niestrudzonej tłumaczce, Elżbiecie Tabakowskiej (...). Spośród ponad pół miliona słów, które składają się na tekst, prawdziwy kłopot sprawiło jej tylko jedno: najkrótsze ze wszystkich, nieszczęsny rodzajnik nieokreślony w samym środku angielskiego tytułu: *Europe: a history*. (...) autor i tłumaczka proponują ostatecznie polskiemu czytelnikowi tytuł *Europa - rozprawa historyka z historią*." Dla Daviesa więc "a history" to historia jedna z wielu możliwych, jeden z wielu możliwych opisów historii.

[2] Muszę przyznać, że w powieści tytuł jest (dwukrotnie co najmniej) użyty przez postać z książki jako symbol fikcji, symbol czegoś, czego nie ma (w tym raz jako podsumowanie religii), a nie jest ani razu otwarcie użyty w sensie "miejsce powstania

czegoś".

Zauważmy jednak: narrator, jak wyznaje nam w pierwszym rozdziale, zaczął kiedyś zbierać materiały do książki "Dzień końca świata". Jego opowieść czytamy w książce "Kocia kolebka", rzeczywiście o końcu świata traktującej (choć koncepcja się narratorowi po drodze zmieniła, temat pozostał ten sam). "Dzień końca świata" możemy więc w pewnym stopniu traktować jako tytuł roboczy powieści (nie dlatego, żeby była to prawda, żeby to był autentyczny tytuł roboczy dla Vonneguta, ale dlatego, że sam Vonnegut, ustami narratora, sugeruje, iż był to tytuł roboczy). Skąd to przejście: od "tytułu roboczego" "Dzień końca świata" do tytułu "Kocia kolebka"? Zauważmy, że to wcale nie fikcja i nie religie są w powieści odpowiedzialne za koniec świata. Jeżeli więc założymy, że tytuł powieści ma jakiś związek z "tytułem roboczym" (piszę to w cudzysłowie, ponieważ jest to tytuł roboczy przede wszystkim dla narratora), to najprościej ten związek wyjaśnić w ten sposób, że "kolebka" to przyczyna katastrofy z końca książki. A skoro tak, to tłumaczenie "Kocia kołyska" jest nietrafione.

[3] Z drugiej strony można argumentować, że to przesunięcie do pewnego stopnia równoważy inną informację, czy właściwie równoważy fakt, że w polskich wydaniach tę inną informację opuszczono. Mianowicie na końcu rozdziału 83 podana zostaje informacja, że do karassu narratora należał pewien były esesman. Skoro w polskim tłumaczeniu tej wzmianki nie ma, można przyjąć, że podana na początku książki informacja, że członkami karassu mogą być osobniki antypatyczne, w jakimś stopniu ową brakującą informację zastępuje. Jednak lepiej byłoby mieć i wierniejsze tłumaczenie wiersza, i przywrócone zdanie rozdziału 83.

[4] Zdanie to w wydaniu Zyska różni się od cytowanego tym, że ma "Wszechmogącego" dużą literą, co jest wierniejsze oryginałowi, ale nie ma związku z naszymi rozważaniami.

[5] Proponowane przeze mnie w recenzji tłumaczenia zdań nie zawsze są mojego autorstwa; bardzo często są wynikiem mojej współpracy z Pawłem Sowińskim.

[6] Słownik Webstera dość podobny w treści do tego mojego znaleźć można na Internecie pod adresem: www.m-w.com.

[7] Informację o tym znalazłem pod adresami:

<http://www.islandnet.com/~see/weather/elements/supmrge.htm>;

http://www.suite101.com/print_article.cfm/13646/92077.

[8] Posiadane przeze mnie wydanie komunistyczne ma tutaj inny podział na akapity niż wydanie Zyska i Da Capo. Nie wpływa to jednak na niniejsze rozważania.

[9] Jeśli mój Czytelnik jest akurat fanem wierności i nie do końca zgadza się z tym, by "frontier" ("pogranicze") tłumaczyć jako "Dziki Zachód", to chciałbym go poinformować, że prezentowane powyżej dokładniejsze tłumaczenie tego zdania ("Musi to mieć coś wspólnego z pograniczem, którego już nie ma") dzięki temu właśnie wyszło mi tak dobrze, że byłem świadom, że może chodzić o Dziki Zachód. Wcale nie gwarantuję, że bez tłumaczenia Lecha Jęczmyka, z samym tylko tekstem angielskim w ręce, bym się tego domyślił. Płynie stąd taki wniosek, że nawet jeśli nie zgadzamy się z koncepcją tłumaczeń parafrazujących, to musimy przyznać, iż mogą być one pomocą przy tworzeniu tłumaczeń wierniejszych. W związku z powyższym, powtarzam, za "Dziki Zachód" musimy dać tłumaczeniu plus, nawet jeśli nie zgadzamy się do końca z koncepcją przekładu.

Michał Zimnicki

Autor jest webmasterem witryny [Dobre utwory literackie](http://www.dobreutworyliterackie.pl).

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 30-07-2004)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3542) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3542>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl